

BP EDWARD OZOROWSKI
Białystok

KOŚCIÓŁ W POLSCE W TRZYDZIEŚCI LAT PO ZAKOŃCZENIU SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

W czasie reżimu komunistycznego Kościół w Polsce był podobny do niezdobytej twierdzy i wojennego okrętu, prowadzonego wprawną ręką do portu przeznaczenia. Gdy rozpoczął się Sobór Watykański II, katolicy w Polsce podejmowali czyny soborowe i pielgrzymowali na Jasną Górę na modlitewne czuwania. W szeregach „Solidarności” występowali duchowni, odprawiając mszę św. i służąc posługą w konfesjonale.

Po „okrągłym stole” sytuacja się zmieniła. „Solidarność” stopniała, w środkach masowego przekazu nasiliła się nienawiść do Kościoła, a w nim samym pojawiło się wiele niepokojących pomruków. Podrywano autorytet Kościoła, lansowano katolików, którzy w sobie nosili normę wiary i moralności. Byli to wierzący z dodatkiem... „ale”. Ostatnia kampania prezydencka pokazała słabość społeczeństwa polskiego, w większości katolickiego.

Zaszała w związku z tym potrzeba analizy sytuacji. Podejmowali ją polscy biskupi w orędziach, listach, słowach pasterskich i komunikatach kierowanych do wiernych. Kusili się o nią również dziennikarze¹. Nie było to jednak wystarczające. Problem bowiem jest poważny, a jego rozwiązanie – trudne. „Aby takiemu zadaniu sprostać, Kościół zawsze ma obowiązek badać znaki czasów i wyjaśniać je w świetle Ewangelii” (KDK 4). Wydaje się, że to światło jest dzisiaj szczególnie potrzebne do widzenia relacji między starym i nowym stworzeniem, między *sacrum* i *profanum* oraz między duchowieństwem, zakonami i wiernymi świeckimi.

¹ W. Chrostowski. *Pluralizm a prawda*. „Gość Niedzielny” 73:1996 nr 2 s. 1, 17.

I. STARE I NOWE STWORZENIE

„Stworzenie” jest podstawową kategorią biblijną do rozumienia Boga, świata i człowieka. Tylko Bóg jest stwórcą, wszystko inne jest stworzeniem (Rdz 1, 1-31). Pośród stworzenia człowiek zajmuje szczególne miejsce, jest on bowiem „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego” (KDK 24)². Stworzenie to zostało naznaczone piętnem grzechu (Rdz 3, 1-24) i aż „dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8, 22). Odnowienie uzyskało ono w Jezusie Chrystusie, który jest „obrazem Boga niewidzialnego – Pierworodnym wobec każdego człowieka” (Kol 1, 15). On jest nowym stworzeniem, nowym Adamem, początkiem historii zbawienia ludzkości: „jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi” (Rz 5, 19). „W Nim mamy odkupienie przez Jego Krew – odpuszczenie występków według bogactwa Jego łaski” (Ef 1, 7).

W Jezusie Chrystusie ludzkość otrzymała możliwość stania się nowym stworzeniem; nie tylko Żydzi, lecz również poganie (Ef 2, 15). Jest to nowy człowiek, „stworzony według Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Ef 4, 24). Jest nim każdy, „kto pozostaje w Chrystusie” (2 Kor 5, 17). Nowe narodziny dokonują się w chrzcie św. (J 3, 5; Tt 3, 5). Są to narodziny wedle Ducha (J 3, 5. 8): „dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci” (Rz 8, 2).

Nowe stworzenie więcej znaczy niż obrzezanie czy nieobrzezanie (Ga 6, 15). „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie. Jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście też potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą – dziedzicami” (Ga 3, 28-29). „Nowe stworzenie” tedy znosi istniejące podziały: na Żydów i pogan (obrzezanych i nieobrzezanych), ludzi wolnych i niewolników, mężczyzn i kobiety. Podziały te miały znaczenie wobec „starego stworzenia”, w „nowym” najważniejszy jest związek z Chrystusem i każdy może w nim pozostać niezależnie od nacji, stanu i płci. Obce są więc „nowemu stworzeniu” nacjonalizmy, feminizmy i antyfeminizmy, taki lub inny status społeczny.

Świadomość tego stanu rzeczy jest niezwykle ważna dla Kościoła. Pokazuje ona bowiem właściwą hierarchię wartości, tzn. to, co jest ważne, co mniej ważne lub w ogóle nieważne. Dla chrześcijanina najważniejsze jest to, że przez chrzest przeszedł on do nowego życia (J 3, 5; 2 Kor 5, 17), stał się

² Zob. *List Jana Pawła II do rodzin* nr 8, 9, 11, 12.

dzieckiem Bożym (1 J 3, 1) i żyje już nie sam, bo żyje w nim Chrystus (Ga 2, 20). Rzeczywistość ta jest fundamentem wszelkiego budowania. Chrześcijanin żyje jako nowy człowiek, przewycięzając w sobie starego człowieka. Nowa godność, którą człowiek zyskuje, stając się chrześcijaninem, wyznacza mu nowe powołanie i nowe zadanie. Dar wymaga współpracy.

Pismo św. w różnoraki sposób określa to zadanie. Raz wzywa do wyrzucenia z siebie starego kwasu i stania się praśnym (1 Kor 5, 7), innym razem nawołuje do zderzenia ze siebie starego człowieka i przyobleczenia się w nowego (Kol 3, 9-10). „Przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie” (Rz 6, 4). Rządzi tu prawo, że aby posiadać, trzeba zdobywać. Człowiek otrzymał od Boga w sakramencie chrztu siebie samego: odrodzonego z Ducha Świętego. Aby nim pozostać i wzrastać jako nowe stworzenie, musi dar zaakceptować jako zadanie do realizacji. To, co obiektywne, ma się stać w człowieku subiektywne, tzn. być przez człowieka potwierdzone codziennym wyborem.

Prawo to dotyczy człowieka indywidualnie i wspólnoty Kościoła, który jest niczym innym, jak relacją między Chrystusem i ludźmi, środowiskiem Bosko-ludzkiego życia³. Kościół nie jest nadbudową nad religią ani nad pobożnością ludzką, lecz jest nazwaniem wielorakich związków, jakie zachodzą między Bogiem Ojcem a ludźmi przez Chrystusa w Duchu Świętym. Jest to rzeczywistość pierwotna Kościoła i właściwie docelowa. Zbawienie bowiem zmierza do tego, aby wszystko zjednoczyło się w Chrystusie jako Głowie (Ef 1, 10). Sakramenty natomiast są znakami i narzędziami wewnętrznej jedności Kościoła (KK 1). Podobną do nich, chociaż nie taką samą funkcję pełnią w Kościele instytucje i wszelkie inne używane przezeń środki.

Powyższa nauka Chrystusa dla tych, którzy ją przyjmowali, była światłem i mocą, natomiast dla tych, którzy ją odrzucali, stawała się kamieniem, o który się rozbijali. W historii Kościoła zawsze byli i jedni, i drudzy. Dziś wszakże wzrasta liczba tych, którzy bądź nie znają tej nauki, bądź ją naginają do własnych poglądów, bądź wręcz ją odrzucają.

Jest wielu wierzących katolików o bardzo tylko względnej gotowości przemiany. Zadają oni sobie trud, aby przestrzegać przykazań i wyzywać się cech, które uznali za grzeszne. Nie mają natomiast woli i nie są gotowi stać się w całości nowym człowiekiem, zerwać ze wszystkimi miarami czysto naturalnymi, widzieć wszystko w świetle nadprzyrodzonym, nie chcą się zdecydować na pełną meta-noię, na właściwe nawrócenie. Dlatego w dobrej wierze trzymają się oni wszyst-

³ Szerzej na ten temat pisałem w art. *Kościół rzeczywistością Bosko-ludzkiego życia*. W: *Katechizm Kościoła katolickiego. Wprowadzenie*. Pod red. M. Ruseckiego, E. Pudółko. Lublin 1995 s. 105-114.

kiego, co im się według kryteriów naturalnych wydaje uzasadnione. Z czystym sumieniem zachowują swoją strefę suwerenną: np. nie czują się zobowiązani do miłości nieprzyjaciół, dają w pewnych granicach upust swojej pysze i uważają za swoje święte prawo naturalną reakcję obronną wobec spotykających ich upokorzeń⁴.

Stary człowiek „wychodzi” z chrześcijanina najczęściej przy okazji motywacji. Jeżeli ten, który przez chrzest stał się synem Bożym, kieruje się w życiu motywami przeciwnymi Bogu, oznacza to, że źródło nadprzyrodzonego życia w nim zostało zasypane i nie wywołuje właściwych mu skutków. Są chrześcijanie gorliwi, ale też są letni i zimni, połowiczni lub wręcz wypierający się swojej metryki chrzcielnej.

Kościół w Polsce w dobie obecnej ma szczególne zadanie: głosić całą Ewangelię z jej wymogami i mocą, z krzyżem i zmartwychwstaniem Chrystusa, a nie wybiórczo, by się przypodobać temu lub innemu. Kościół potrzebuje świadków tej nauki, jak też nowych środków jej przekazu. Oddziaływanie na umysły winno iść w parze z oddziaływaniem na wolę. Problemem wielu ludzi dziś jest nie brak wiedzy, lecz niezdolność pójścia za tym, co rozum pokazuje jako dobro. Ludzie nie mogą żyć jako nowe stworzenie, bo nie potrafią wyzbyć się z siebie starego człowieka. Są nieraz młodzi wiekiem, a starzy duchem.

II. SACRUM I PROFANUM

Pojęcie „sacrum” i „profanum” jest podstawowym narzędziem w rękach religioznawców⁵. Używają go również teologowie chrześcijańscy dla określenia relacji między Kościołem a światem. Sobór Watykański II zapalił zielone światło dla teologii rzeczywistości ziemskich⁶. Ich rozwój poszedł w kierunku takiego widzenia tego, co świeckie, że zepchnęło ono w cień to, co sakralne. W następstwie tego w Europie Zachodniej, także i w Polsce, zaczął zachodzić proces zeświecczenia różnych dziedzin życia Kościoła⁷. Jest to zjawisko nie-dobre i trzeba mu się przeciwstawić.

⁴ D. von H i l d e b r a n d. *Przemienienie w Chrystusie*. Kraków 1982 s. 11-12.

⁵ Zob. zwłaszcza J. G r a n d m a i s o n. *Le monde et le sacré*. Paris 1966; M. E l i a d e. *Traktat o historii religii*. Warszawa 1966; R. O t t o. *Świętość*. Warszawa 1968.

⁶ Głównie przez konstytucję *Gaudium et spes*, ale również przez takie tematy, jak sakramentalność historii zbawienia i Kościoła, liturgia i eschatologia.

⁷ Szeroko o tym piszą: E. L. M a s c a l. *Sekularyzacja chrześcijaństwa*. Warszawa 1970; C. D u q u o c. *Niejasność teologii sekularyzacji*. Warszawa 1975.

Potrzeba ta wynika już z etymologii terminów. „Profanum” bowiem znaczy to, co znajduje się poza tym, co sakralne (*fanum*). Racją bytu, fundamentem i uzasadnieniem dla tego, co świeckie, jest to, co sakralne. Gdy zmniejsza się obszar *sacrum*, wtedy słabną fundamenty *profanum*. „Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika” (KDK 36). Między *sacrum* a *profanum* zachodzi swego rodzaju dialektyka: autonomii i zarazem bycia razem, pozostawania sobą bez wchłaniania siebie wzajemnie. „Uznanie Boga bynajmniej nie sprzeciwia się godności człowieka, skoro godność ta na samym Bogu się zasadza i w Nim doskonali [...] przy braku fundamentu Bożego i nadziei życia wiecznego godność człowieka, jak to dziś często widać, doznaje bardzo poważnego uszczerbku” (KDK 21).

W religiach pierwotnych obszar *sacrum* określany był doświadczeniem religijnym, tradycją i zwyczajami. Chrześcijaństwo posiada Boże objawienie i ono poucza o tym, w jaki sposób i gdzie Bóg jest obecny w świecie pośród swego ludu. Człowiek w chrześcijaństwie nie dysponuje samowolnie *sacrum*. On je przyjmuje z Objawienia. Kościół zarazem jest nie tylko depozytariuszem, stróżem i przekazicielem Objawienia, lecz również jego komentatorem. Ma więc wpływ, oczywiście względny, na zawężenie lub poszerzenie *sacrum*. Średniowiecze było okresem poszerzania się *sacrum*, w oświeceniu zaczęło się ono gwałtownie kurczyć. Dziś jesteśmy bardziej spadkobiercami tendencji oświecenia niż średniowiecza. Widać to zwłaszcza w pojmowaniu wiary, stosunku Kościoła do świata oraz liturgii.

Współczesne zeświecczenie w wierze najczęściej wyrasta ze swoiście pojętego racjonalizmu. Nie jest to zjawisko nowe. Próbę jego analizy podjął Sobór Watykański II (KDK 19-22). Wydaje się, że w Polsce usystematyzowany racjonalizm ateistyczny, jeżeli jeszcze istnieje, jest pozostałością systemu marksistowskiego. Spotyka się natomiast wiele przejawów racjonalizmu uproszczonego, który zakłada, że istnieje tylko to, co się da wykazać ludzkim rozumem. Dziedzinę wiary natomiast wyrzuca się na pole irracjonalności. W ślad za tym lansuje się tezę, że wierzyć przystoi człowiekowi prostemu, a nie wykształconemu. Inteligent – twierdzi się – powinien w sprawach wiary pozostać liberalny. Sam ostatecznie może wierzyć, nie powinien natomiast swojej wiary proponować innym. Nigdy też nie powinien w imię wiary wysuwać nakazów lub zakazów, a jeżeli już to czyni, niech odwołuje się do racji ogólnoludzkich, a nie do Chrystusa. Inaczej będzie tradycjonalistą, fundamentalistą lub wręcz zacofanym, niemodnym. Takich oświeconych katolików w Polsce dziś jest dużo, oni też najczęściej występują w laickiej prasie.

Inną postacią racjonalizmu jest wiara wybiórcza. Jej przedstawiciele najczęściej normę wiary i moralności umieszczają we własnym rozumie. Jest to przy tym rozum o określonych ramach, stroniący przed poznaniem obiektywnej

rzeczywistości. Tacy ludzie nawet się boją tej rzeczywistości, bo mogłaby się im okazać niewygodna. Tacy ludzie nie uznają autorytetów: świeccy nie znoszą księży, księża krytykują biskupów, a teologowie występują przeciw Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła. W dyskusji są niewybredni i zwykle w zanadrzu mają wiele epitetów.

Do socjologów należy badanie, jak głęboko i na jakim obszarze ten typ racjonalizmu zapuścił korzenie w Polsce. Podstawowym zadaniem Kościoła natomiast jest nie dać się odłączyć od Chrystusa i stać na gruncie realizmu ontologicznego. *Verum quia ens*, a nie *verum quia factum* lub *verum quia faciendum*⁸. Wiara jest stanem przy tym, który jest, i całkowitym oparciem się na Nim. „Jeżeli nie uwierzycie, nie ostoicie się” (Iz 9, 7). Przekazywanie wiary nie jest hołdowaniem światu, a zabieganie o coraz to nowych ludzi wierzących nie jest dogadzaniem ich zachciankom. Wiara jest sprawą prawdy i dobra, a nie tego lub owego upodobania. Ostateczną jej przyczyną jest zawsze Bóg. Tworzy on sferę *sacrum*, która swym promieniowaniem obejmuje *profanum*.

W relacji Kościoła do świata *sacrum* i *profanum* występuje jako jakość, a nie przestrzeń. Nie da się między nimi wyznaczyć granicy geograficznej. To, co właściwe jest sakralności oraz świeckości, znajduje się w Kościele i świecie. Tym niemniej Kościół widzi swoje zadanie jako uświęcanie świata. Kościół czuje się odpowiedzialny za istnienie *sacrum* pośród *profanum*⁹

Naucza o tym Sobór Watykański II, zwłaszcza gdy nazywa Kościół sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego (KK 1; KDK 42): „Bóg powołał zgromadzenie tych, co z wiarą spoglądają na Jezusa, sprawcę zbawienia i źródło pokoju oraz jedności, i ustanowił Kościołem, aby ten Kościół był dla wszystkich razem i dla każdego z osobna widzialnym sakramentem owej zbawczej jedności” (KK 9); „ustanowił Ciało swoje, którym jest Kościół, jako powszechny sakrament zbawienia” (KK 48); „czynności liturgiczne nie są czynnościami prywatnymi, lecz kultem Kościoła, będącego sakramentem jedności” (KL 26).

Nauka soborowa o Kościele jako sakramencie pokazuje inaczej niż w religioznawstwie związek między *sacrum* a *profanum*. To, co świeckie, jest tu elementem składowym sakramentu – jego materią. *Sacrum* w tym miejscu przyzywa *profanum* i czyni zeń narzędzie zbawienia. Rzuca to światło na istnienie Kościoła w świecie. Kościół nie jest rzeczywistością oderwaną od

⁸ J. R a t z i n g e r. *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*. Kraków 1970 s. 22-29.

⁹ Nie mają racji K. Rahner i H. Vorgrimler, gdy piszą: „ta para pojęć nie nadaje się do wyrażenia sposobu, w jaki chrześcijaństwo widzi świat i jak interpretuje samo siebie” (*Mały słownik teologiczny*. Warszawa 1987 kol. 402). Rozumieją oni „*sacrum*” jako oderwanie się od świata, a nie jako sposób istnienia świata.

świata lub jemu przeciwną, lecz jest w świecie i dla świata, aby przezeń świat dostąpił zbawienia. Kościół nie pomniejsza świata, lecz przychodzi mu z pomocą. Ci, co tego nie rozumieją, są przeciwni zarówno Kościołowi, jak i światu. Kościół solidaryzuje się z tymi wszystkimi, którzy świat rozwijają, bronią go przed zniszczeniem, dokładają starań, by był on naturalnym środowiskiem życia ludzkiego.

Kościół, czerpiąc dla siebie naukę z Objawienia, wie, że rządzi się ono prawem reprezentacji. Przez udzielanie się Boga konkretnym ludziom lub wspólnotom pokazuje ono zbawcze wydarzenia Boga wobec całej ludzkości. Ostatecznym horyzontem Objawienia jest zawsze ludzkość, a nie tylko jej przedstawiciele. W takiej roli w Starym Testamencie występował Izrael, a w Nowym – Kościół. Jest on misterium obecności Boga w świecie. Misterium to tworzą: Bóg, świat (jako natura i kultura, przestrzeń i historia) i człowiek (stworzenie i osoba)¹⁰. Kościół, mając na swoim obliczu światło Chrystusa, chce nim oświecić wszystkich ludzi, a będąc sakramentem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem, chce jednocześnie być znakiem i narzędziem „jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1). Znowu więc *sacrum* ukazuje się jako rzeczywistość wewnątrz *profanum*, a nie na jego obrzeżach.

Z tego płynie wskazanie, że religijność jest centralną sprawą człowieka, a nie jego marginesem. Nie można jej zamknąć w zakrystii. Musi ona rozbrzmiewać pełną nawą kościelną. Kult i moralność są w niej nierozzerwalnie ze sobą związane. Etyka jest fundamentem ładu ekonomicznego i politycznego.

Polsce na przestrzeni lat powojennych ciągle zagrażała etyka sytuacyjna. Często odwoływała się ona do *extrema necessitas*, w której dobra stają się wspólne, a przetrwanie urasta do naczelnej normy. Ludzie byli odgórnie stawiani w sytuacji, że jeżeli nie ukradł – nie przeżył, a jeśli nie skłamał – nie utrzymał się na stanowisku. Na swe twarze zakładali maski, bo pokazywanie odsłoniętej twarzy było niebezpieczne. Siłą rozpędu postawy te ujawniają się w ludziach opoki po „okrągłym stole” Chcieliby oni poprawy ekonomicznej, z zachowaniem utartych postaw etycznych.

W latach zniewolenia komunistycznego ludzie ci dobrze czuli się w świątyniach i wypełniali je tłumnie. Znajdowali tam bowiem dla siebie pewnego rodzaju usprawiedliwienie swoich czynów, a nadto przyłączali się do tych, którzy walczyli o wolność. Gdy po zmianie systemu politycznego księża zaczęli wołać o ład moralny w życiu prywatnym i wspólnym, napotkali u tych ludzi na sprzeciw. Opór szedł w kierunku poderwania autorytetu Kościoła. Zdarzało się, że gdy w telewizorze pokazywał się człowiek w sutannie, ludzie

¹⁰ Zob. E. O z o r o w s k i. *Eucharystia w nauce i praktyce Kościoła katolickiego*. Poznań 1990 s. 179-183.

odmawiali mu racji, zanim usłyszeli to, co chciał powiedzieć. Nie jest wykluczone, że postawami tymi kierowały finansjery światowe. W ten sposób na nowo chciano wyeliminować *sacrum* z życia, a wolność traktować w oderwaniu od wartości. Kościół, dotychczas obrońca wolności, teraz zaczął być postrzegany jako bastion tradycjonalizmu i ograniczeń. W wielu miejscach rozpoczął się *exodus* ze świątyń.

S. Wilkanowicz stwierdził, że „przy obecnym stanie naszej religijności laicyzacja społeczeństwa polskiego jest nieuchronna”¹¹ Prognozowanie o losach Kościoła jest rzeczą trudną, występuje bowiem w nich czynnik nadprzyrodzony. Tym niemniej zadaniem Kościoła jest badać znaki czasu, stawiać diagnozę i podejmować właściwe środki zaradcze. Gdyby w 30 lat po Soborze Watykańskim II laicyzacja w Kościele w Polsce stała się rzeczywiście zjawiskiem powszechnym, nie byłoby to dobre ani dla Kościoła, ani dla państwa.

Toczący się obecnie w Polsce dialog między Kościołem a państwem ciągnie za sobą ogon komunistycznej ideologii. Dziwne jest nie to, że spadkobiercy minionej epoki korzystają z jej dorobku, lecz to, że ludzie Kościoła często w dyskusjach publicznych wikłają się w meandry laicyzacyjnej propagandy. Ludzie Kościoła powinni uczestniczyć w polityce i w ogóle w życiu społecznym. Jeśli jednak występują jako ludzie wierzący, nie mogą zapomnieć o tym, co określa ten status. Kościół ma wystarczająco światła, by oceniać politykę. Nie musi nawet sięgać po pomoc do filozofów. Ludzie wierzący jednak nie mogą siebie przepołować: na tych w życiu publicznym i na tych w życiu prywatnym. Wiara bowiem obejmuje całego człowieka, a nie jego połowę. „Czym dusza w ciele, tym w świecie [powinni być] chrześcijanie”¹².

Zeświecczenie, wkradające się do Kościoła, najbardziej niebezpieczne jest w liturgii. Jest ona bowiem źródłem i szczytem (KL 10). Dokonuje się ono już wtedy, kiedy kult odrywa się od moralności. Proces taki kończy się zwykle zwyrodnieniem liturgii i upadkiem religii. Liturgia jest wyrazem i przejawem życia Kościoła. Jest ona owym „świętym świętych”, do którego wejść mogą tylko ludzie wierzący i praktykujący. Dlatego budzą niepokój te msze św., zwłaszcza przy okazji uroczystości państwowych, w których poza garstką wierzących uczestniczą ludzie nie przyznający się w ogóle do Kościoła. Czy nie lepiej byłoby w takim wypadku zamiast mszy św. odprawić liturgię Słowa?

Celebracja eucharystyczna przebiega według ustalonego przez Kościół porządku. Prawo liturgiczne wyraźnie określa, co w niej można zmienić, a czego nie wolno ruszyć. Dlatego też ktokolwiek samowolnie przekształca ryt Eucharystii, dokonuje na ten ryt zamachu. Zjawiskiem niebezpiecznym uroczystych

¹¹ *Groźba laicyzacji*. „Głos Katolicki” 3:1996 nr 4 s. 1.

¹² *List do Diogneta*, 6.

celebracji eucharystycznych w Polsce w ostatnim czasie są niekończące się powitania i podziękowania. Przeradzają się one niekiedy w odrębne akademie, w których każdy ma dostęp do mikrofonu, i gdzie piosenki świeckie przeplatają się z religijnymi. Takie celebracje trwają zwykle długo, ale większość czasu wypełnia *profanum*, nie *sacrum*. Jest to po prostu zeświecczenie liturgii.

W ślad za nim postępuje zeświecczenie zwyczajów. W minionym okresie święta kościelne zastępowano często świętami świeckimi. Dziś trochę zjawisko to się zmniejszyło. Tendencje natomiast pozostają żywe. Mało tego, wielu w ferworze krytyki zarzuca patriotycznym uroczystościom liturgicznym, że są niczym innym, tylko tym, czym przedtem były uroczystości komunistyczne. Hasło „politykowanie” stało się mieczem o dwu ostrzach.

Dla wielu w Polsce do dziś przeszkadzają krzyże w szkołach i zakładach pracy. Zdjęcia ich domagają się w imię tolerancji i praw mniejszości. Przy okazji nadużywa się pojęcia „ekumenizm”, gdy rozumie się je jako ogałacanie drugiej strony lub ubijanie własnych interesów. W miastach, gdzie jest wiele różnych kościołów, zwykle dzwony milczą, bo przeważnie komuś nie odpowiadają.

Tendencja do usuwania znaków religijnych, by nie drażnić innych, kończy się zwykle całkowitym zeświecczeniem. W takich środowiskach może się ostać tylko wiara prywatna. Na kult publiczny nie ma w nich miejsca; *profanum* wyparło *sacrum*.

III. DUCHOWIEŃSTWO, ZAKONY, WIERNI ŚWIECCY

Duchowieństwo, zakony i wierni świeccy są trzema stanami Kościoła i mają w nim swoją rolę do spełnienia. Zadanie to tym lepiej wykonują, im w doskonalszej pozostają ze sobą harmonii. Prawda ta zawsze była aktualna, a dziś nabrała szczególnego znaczenia. W realizacji ma ona swoje blaski i cienie.

Przed Soborem Watykańskim II do stanu duchownego wchodziło się przez tonsurę, po Soborze – przez święcenia diakonatu, prezbiteratu i episkopatu. Tworzą one trzy stopnie sakramentu święceń, który jest fundamentem wszystkich władz, praw i obowiązków ludzi duchownych. Ich władza dzieli się na władzę święceń i władzę jurysdykcji. Biskupi razem wzięci są następcami kolegium apostołów, „prezbiterzy, choć nie posiadają szczytu kapłaństwa i w wykonywaniu swej władzy zależni są od biskupów, związani są jednak z nimi godnością kapłańską” (KK 28), diakoni wreszcie „umocnieni łaską sakramentalną, w posłudze liturgii, słowa i miłości służą ludowi Bożemu w łączności z biskupem i jego kapłanami” (KK 29).

Stan duchowny w Kościele nie jest klanem. Rekrutuje się on z ludzi i dla ludu jest ustanowiony (Hbr 5, 1). W Kościele nie ma kapłaństwa dziedzicznego. Każdy, kto przyjmuje sakrament święceń, nobilituje rodzinę, parafię i diecezję, z której pochodzi, i wiąże się z całym Kościołem szczególnymi więzami. Nie może więc być mowy o kaście kapłańskiej. Klerykalizm i antyklerykalizm są zwyrodnieniami społeczności kościelnej. Tam, gdzie te postawy dochodzą do głosu, cierpi komunika Kościoła, której podstawowym prawem jest miłość i harmonia współistnienia.

Czy Kościół może istnieć bez sakramentu święceń? Chrystus, wybrawszy spośród ludzi uczniów, których nazwał apostołami (Łk 6, 12), przekazał im władzę nauczania i uświęcania, a oni tę władzę przez włożenie rąk przekazali następnie swoim uczniom. W ten sposób Kościół powstał i rozwijał się drogą powołania, które pochodzi od Boga Ojca i dociera do ludzi przez Chrystusa w Duchu Świętym. Do Kościoła wchodzi się przez przyjęcie wiary i chrztu. Kościół jest matką, która rodzi nowe dzieci. W tym dziele obecność ludzi, którzy przyjęli sakrament święceń, jest konieczna i niezastępowalna.

Reformatorzy szesnastowieczni w swoim proteście odrzucili sakrament święceń. Mają oni dziś nazwy (prezbiter, biskup), ich treść wszakże radykalnie zmienili. Są to wybrani przez lud przewodnicy gmin lub innych wspólnot. Kościół katolicki natomiast oparł się tej pokusie. Po Soborze Watykańskim II wszakże katolicy żyjący wśród protestantów poczęli ulegać ich wpływowi. W następstwie opustoszały seminaria, a rola kapłana w życiu parafii została ograniczona do minimum.

Polska w tym czasie szła inną drogą. W systemie komunistycznym biskup i ksiądz byli jedynymi podmiotami do rozmów z władzami państwowymi. Świecki, jako przedstawiciel Kościoła, właściwie w tych kontaktach nie wchodził w rachubę. Duchowny jedynie mógł cokolwiek załatwić na rzecz wspólnoty, której posługiwał. W następstwie rozrosła się niepomiarnie rola duchownego i skurczyła się rola świeckiego w Kościele. Świecki często był przesładowany za swoją publiczną działalność w Kościele lub wykorzystywany do działania na szkodę Kościoła. Wprowadzało to nieufność we wspólnotę kościelną i częste dyspensowanie się świeckich od czynnego udziału w życiu kościelnym. To z kolei pociągało za sobą podział na my i wy, a nawet przekonanie, że Kościół stanowią duchowni.

Aktualnie Kościół w Polsce ma wiele powołań kapłańskich i dzieli się nimi z Kościołami w świecie. Duchowieństwo w kraju dobrze spełnia swoje kościelne i obywatelskie obowiązki. Nie można mu zarzucić nieuctwa czy braku gorliwości w skali ogólnej. Duchowieństwo jest siłą Kościoła w Polsce. Może dlatego w ostatnim czasie nasiliło się tak wiele ataków na duchownych: zabójstwa, okaleczenia, szkalowanie w środkach masowego przekazu. Kościół nie

boi się tych prześladowań, wie bowiem, że „krew męczenników jest nasieniem chrześcijan” (Tertulian). Wierzy również, że jak długo duchowni nie utracą wiary i nie zwątpią w sens swego posłannictwa, nie upadnie przed naporem ataków. Nosi przy tym w sobie troskę o to, by duchowni, wyniesieni na świeczniki i obarczeni tak wielkim zadaniem, nie zapomnieli o tym, że są i mają być ludźmi. Z czterech formacji (ludzka, intelektualna, duchowa i pastoralna) ludzka jest najtrudniejsza i najważniejsza¹³

Duchowny w Polsce nie jest tylko „funkcjonariuszem kultu” Takim go uczyniono za wschodnią naszą granicą i takim się stał dobrowolnie po stronie zachodniej. Kościół w Polsce trzyma się w tym względzie nauki soborowej, która brzmi: „Kapłan urzędowy (ministerialis), dzięki władzy świętej, jaką się cieszy, kształci lud kapłański i kieruje nim, sprawuje w zastępstwie Chrystusa (in persona Christi) Ofiarę eucharystyczną i składa ją Bogu w imieniu całego ludu” (KK 10). Kształcenie i kierowanie nie sprowadza się tu tylko do posiadania odpowiedniej wiedzy i talentu rządzenia.

Każdy kapłan w Polsce przechodzi formację seminaryjną, a wielu nadto odbywa studia specjalistyczne, czego na ogół brakuje wiernym świeckim. Mogłoby wszakże tak się zdarzyć, że konkretny wierny świecki pod względem wiedzy i charyzmatu byłby lepszy w kierowaniu ludem od konkretnego duchownego. I w takim przypadku nie mógłby on jednak go całkowicie zastąpić. Kierownictwo i kształcenie ludu w Kościele bowiem zakłada jako niezbywalną władzę święceń i wszystko to, co się z nią łączy. W innych przypadkach zamienianie duchownych świeckimi byłoby skazywaniem się na amatorszczyznę i wszelkiego rodzaju manipulacje.

Rola duchownego w Kościele różni się istotowo od roli wiernych świeckich, tak jak kapłaństwo powszechne wiernych i kapłaństwo służebne różnią się istotą a nie stopniem tylko (KK 10). Przez chrzest człowiek staje się członkiem Kościoła Ciała Chrystusa, przez sakrament święceń natomiast człowiek zostaje włączony w rzeczywistość Chrystusa Głowy, Pasterza i Oblubieńca Kościoła¹⁴. Sakrament święceń daje człowiekowi moc działania *in persona Christi*. Jest to moc konieczna do istnienia Kościoła pośród ludzkości. Różnica wszakże nie jest barierą. Oba rodzaje kapłaństwa (powszechne i służebne) są wzajemnie sobie przyporządkowane (KK 10).

Wierni świeccy w Kościele mają sobie właściwą niezbywalną godność, płynącą z ich uczestnictwa w kapłańskiej, królewskiej i nauczycielskiej godności Chrystusa. Pełnią swoje kapłaństwo przez współdziałanie „w ofiarowaniu Eucharystii [...] przyjmowanie sakramentów, modlitwę i dziękczynienie, świa-

¹³ Zob. J a n P a w e ł II. *Adhortacja apostolska „Pastores dabo vobis”*

¹⁴ Tamże nr 43-59; KKK 1548.

dectwo życia świętobliwego, zaparcie się siebie i czynną miłość” (KK 10). Godności tej, jak też wynikających z niej praw i obowiązków, nikt wiernych świeckich nie może pozbawić. Pochodzą one bowiem od Chrystusa, a nie od ludzi.

Jedna i druga godność (świeckich i duchownych) jest autonomiczna i nie może być zawłaszczona. W praktyce natomiast występowało wchłanianie funkcji świeckich przez duchownych i odwrotnie. Kiedy po Soborze Watykańskim II coraz więcej świeckich w Polsce zaczęło studiować teologię, pojawił się problem znalezienia dla nich pracy zgodnej z wykształceniem. Rozpoczął się wtedy napór na instytucje kościelne, obsadzone w większości przez duchownych. Sytuacja była o tyle trudna, że świeccy żądali od duchownych zapłaty za swoje usługi. Dotąd duchowni żyli z ofiar świeckich, teraz świeccy chcieli żyć z ofiar duchownych. Jedni i drudzy patrzyli na siebie pod kątem roszczeń pieniężnych. Zmiana systemu politycznego chwilowo przerwała ten stan napięcia. Wielu katechetów świeckich weszło do szkół, inni dostrzegali inne możliwości działania w obrębie Kościoła. Problem ten jednak wróci z powrotem, jeżeli nie zostanie rozwiązany na płaszczyźnie teologicznej.

Element instytucjonalny jest niezbędny w Kościele. Kościół jako ruch tylko niedługo potrafiłby się utrzymać. Nie jest dobrze, gdy instytucjonalność Kościoła zbyt się rozbudowuje, wtedy bowiem sama siebie pożera, ani też gdy zbyt się kurczy, wtedy bowiem traci swoją siłę. Instytucja tworzy jakby zabezpieczenie dla charyzmatu. Kościół jest wtedy wspólnotą żywą, kiedy wszyscy jej członkowie działają dla jego dobra, kiedy jedni dla drugich są wsparciem, a nie balastem. Granicą mojej wolności jest wolność drugiego człowieka, a miłość Boga sprawdza się w miłości bliźniego. Sobór Watykański II szczegółowo określił wzajemne powinności świeckich i duchownych w Kościele (KK 38). Uwzględniają one zarówno to, co wynika z sakramentów, jak i to, co płynie z charyzmatów, talentów oraz umiejętności wyuczonych.

Osobnym zagadnieniem są zakony. Przed Vaticanum II dzieliły się one na duchowne i świeckie. Sobór wydzielił je w odrębny stan i stwierdził, że nie jest on „stanem pośrednim między stanem duchownym i świeckim, lecz z jednego i drugiego Bóg powołuje niektórych chrześcijan, aby w życiu Kościoła korzystali ze szczególnego daru i byli, każdy na swój sposób, pomocni w zbawczym jego posłannictwie” (KK 43). Soborowe dowartościowanie zakonów nie wszędzie mogło znaleźć swe zastosowanie praktyczne.

W Polsce po II wojnie światowej większość zakonów została mocno ograniczona we właściwej dla nich działalności. Jedynym poletkiem dla nich powszechnie dostępnym było duszpasterstwo. Kościół nie upadł wprawdzie przez to, ale zakony straciły swoją specyfikę. Dochodziły do głosu antagonizmy. W zmienionej sytuacji politycznej zachodzi potrzeba przystosowania się do niej

zakonów. Sobór stwierdza, że „przystosowana odnowa życia zakonnego obejmuje zarówno ustawiczne powracanie do źródeł wszelkiego życia chrześcijańskiego i do pierwotnego ducha ożywiającego instytucje, jak też ich dostosowanie do zmieniających się warunków epoki” (DZ 2).

Stałym elementem zakonów jest życie według rad ewangelicznych (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa). Codziennym składnikiem ich regulaminu jest służba Boża, studium Pisma św. i praca. Tam, gdzie te elementy nie ponoszą uszczerbku, można już mówić o zdrowym życiu zakonnym. Każdy jednak instytut zakonny ma swoją własną specyfikę na bazie rad ewangelicznych i wewnętrznego regulaminu. Specyfika ta wymaga nieustannej troski i dostosowywania się do potrzeb czasu. Opat benedyktyński B. Cignitti pisał: „poszczególne potrzebom historycznych okresów Duch Święty zaradzał, wskrzeszając szczególny charyzmat, który zakwitał świętością i określonym typem służby apostołatu. Jeśli te potrzeby, na skutek rozwoju Kościoła i społeczności, ustawały i jeśli chciało się utrzymać przy życiu instytut zakonny, trzeba było koniecznie szukać innej aspiracji do innej konkretnej służby. Stąd – kryzys wewnętrzny niektórych instytutów, które cierpią, poszukując nieraz z dużym wysiłkiem czegoś nowego, co usprawiedliwiłoby ich własną obecność w Kościele”¹⁵.

Wydaje się minimum, jeśli zakon za jedyną rację swego istnienia uważa przetrwanie. Także nie jest radością doskonałą ta radość, która płynie tylko z otrzymywania renty lub emerytury. Każdy zakon (zgromadzenie) powstawał, aby być czymś więcej, aby polepszać istniejącą sytuację. Założyciele zakonów byli zwykle wielkimi reformatorami. I o tym duchu założycielskim zakon nie może zapomnieć na całej długości swojej drogi.

Tym, co dzisiaj potrzebne jest Kościołowi w Polsce, to odnalezienie przez zakony charyzmatu swoich założycieli. Zakony nie mogą istnieć na zasadzie wchłaniania funkcji świeckich lub duchownych. Zakony powinny być przede wszystkim tam, gdzie ani świeccy, ani duchowni sami nie mogą zaradzić istniejącym potrzebom. Kościołowi w Polsce potrzeba miejsc ciszy, kierownictwa duchowego, duszpasterstwa specjalistycznego, a nade wszystko świadectwa wiary. Tym potrzebom mogłyby wychodzić naprzeciw zakony. Oczywiście więc tu jest obustronna: zakony są w stanie pomóc, ale również same potrzebują pomocy, tak ze strony duchownych, jak i świeckich. Tylko harmonijne współżycie duchowieństwa, zakonów i świeckich tworzy zdrowe środowisko kościelnego życia.

¹⁵ E. O z o r o w s k i. *W trosce o odnowę życia zakonnego*. WKAB 17:1991 nr 1 s. 51.

*

Zasygnalizowane zagadnienia nie wyczerpują problemów Kościoła w Polsce w trzydzieści lat po Soborze Watykańskim II. Nie są one ich mapą ani ich katalogiem. Przy ich omawianiu łatwo jest o uproszczenie, uogólnienie lub przeoczenie. Tym niemniej zmiany okoliczności, w których żyje Kościół, i zmiany zachodzące w nim samym wymagają zastanowienia, więcej – fachowej analizy. Niniejsze studium jest próbą pokazania zasad teologicznych, o których Kościół nie może zapomnieć na żadnym odcinku swego ziemskiego pielgrzymowania. Jak jest w Polsce, czytelnik sam sobie odpowie, jeżeli jest tylko baczny obserwatorem zachodzących zmian i przemian.

Anonimowy autor średniowieczny pisał: „Kościół może samego siebie zachować w istnieniu i przed wszystkimi przeciwnościami oraz napastnikami bronić się i strzec swoją wewnętrzną mocą, którą ma od Boga”¹⁶. Nie przeszkadzało mu to jednocześnie wołać: „Jakaż, pytam, bardziej opuszczona jest matka przez synów, niż dzisiaj jest Kościół opuszczony przez swoich członków? [...] O ślepoto najwyższa członków Kościoła! O zaślepienie umysłów! O zaciemnienie oczu! Ślepymi i wodzami ślepych są, mający w skrzyniach swoich grzechów prawa Boże i zarazem ludzkie, kodeks apostołów, decyzje ojców, statuty praw, za pomocą których mogliby przeciwstawić się wspomnianym prześladowaniom Kościoła, a oni nie tylko się nie przeciwstawiają, lecz – i to jest ze wszelkiego zła najgorsze – sami zwalczają Kościół”¹⁷. Wszystko, co wiemy o Kościele z Objawienia, jest postulatem, by takim być Kościołem w życiu.

KIRCHE IN POLEN 30 JAHRE NACH DEM II. VATIKANISCHEN KONZIL

Z u s a m m e n f a s s u n g

Der Verfasser dieses Artikel, ein Ekklesiologe, unternimmt einen Versuch die Änderungen, die in Polen nach dem II. Vatikanischen Konzil aufgetreten sind, zu analysieren. Er versucht sie in drei wichtigen Verhältnissen wahrzunehmen, und zwar: I. Alte und neue Schöpfung, II. Sacrum und Profanum, III. Die Geistlichkeit. Ordensleute und Laien.

¹⁶ E. O z o r o w s k i. *Średniowieczny tekst o Kościele*. „Studia Teologiczne” (Białystok, Drohiczyn, Łomża) 13:1995 s. 310.

¹⁷ Tamże s. 308, 309.

Er ist der Meinung, daß dort, wo richtige Verhältnisse entstellt oder vernachlässigt wurden, die Krise der Kirche da ist. Er schlägt dabei vor, daß die Leute der Kirche immer mehr die Kirche werden, die in die Tradition verwurzelt und auf das Neue offen ist. Der Verfasser beurteilt nicht, er zeigt eher, wo die Probleme entstehen.